



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** "Walcząc o swoje pisanie, walczę o życie" - o kolekcjach reportaży Melchiora Wańkowicza

**Author:** Beata Nowacka

**Citation style:** Nowacka Beata (2017). "Walcząc o swoje pisanie, walczę o życie" - o kolekcjach reportaży Melchiora Wańkowicza. W: M. Kokoszka, B. Szałasta-Rogowska (red.), "Antologia literacka : przemiany, ekspansja i perspektywy gatunku : seria pierwsza" (S. 264-278). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

# „Walcząc o swoje pisanie, walczę o życie” – o kolekcjach reportażu Melchiora Wańkowicza

---

Beata Nowacka  
Uniwersytet Śląski w Katowicach

## I

Pisarstwo jako codzienny rytuał, wewnętrzny przymus, nieposkromiona pasja stanowi może najbardziej rozpoznawalny rys biografii Wańkowicza. Ważnym momentom jego życia towarzyszą obrazy, które kojarzą się z literacką twórczością, niektóre z nich mają intensywność symbolu. To splądrowana kalużycka biblioteka, prężna działalność Wydawnictwa „Rój” w pierwszych latach niepodległości Polski, maszyna do pisania niesiona ponad głowę reportera przez Dniestr we wrześniu 1939, archiwum zniszczone w trakcie działań wojennych, szczegółowy i imponujących rozmiarów fresk o Monte Cassino, pragnienie stworzenia literackiej panoramy polskiego losu, wreszcie organizacja przestrzenna gabinetów: w Domeczkach – warszawskim i londyńskim na Ealing Broadway, w amerykańskiej Hartford Foundation, w mieszkaniu na Puławskiej, w domu na Studenckiej i – oczywiście – w stołecznym Muzeum Literatury. Można z dużą pewnością powiedzieć, że pisanie stanowiło dla Wańkowicza źródło utrzymania, ale może bardziej jeszcze: źródło życia, jego sens, rację istnienia po prostu.

Ten pisarski imperatyw, który jest z równą intensywnością obecny w całej biografii Wańkowicza, wyraźnie przeziiera już z jego pierwszych publikacji. Interesujące jest spotkanie z Melchiorem maturzystą, który pisze swój artykuł „*Ja*” *osobiste a społeczeństwo* do pracy zbiorowej z tekstami absolwentów szkół średnich zatytułowanej *Bez przyłbicy* (Warszawa 1912). Książka, która w swym zamiarze „Pragnie [...] dać wyraz silnej łączności wewnętrznej młodzieży, opuszczającej szkołę polską, i postawić ją przed sądem społeczeństwa”<sup>1</sup>, zawiera między innymi teksty Antoniego Bogusławskiego – późniejszego poety i tłumacza, Juliana Ejsmonda – przedwcześnie zmarłego bajkopisarza i tłumacza, Stefana Glassa – matematyka, poety i przyjaciela Witkacego, oraz Ignacego Stanisława Matu-

---

<sup>1</sup> *Bez przyłbicy*. Warszawa 1912, s. [2].

szewskiego – syna znanego krytyka literackiego, późniejszego dyplomaty, prominentnego polityka, zaprzyjaźnionego z rodziną Wańkowiczów<sup>2</sup>. Z tekstu kilkunastoletniego Mela wyłania się obraz młodzieńca nad wyraz poważnego, świadomego swych obowiązków społecznych, chętnie odwołującego się do romantycznych kontekstów literackich, gładko wypowiadającego się modernistyczną frazą. Blisko czterdziestostronicowy artykuł świeżo upieczonego absolwenta jest jednak – co tu dużo mówić – przegadany. Wywody klasowego mądrała nawet słynnemu gawędziarzowi musiały wydać się przydługie; pod koniec życia włączył artykuł do zbioru *Przez cztery klimaty 1912–1972*, ale przedtem tekst skrócił do stron pięciu, a to, co z niego zostało, właściwie napisał od początku. Spośród usuniętych fragmentów zwłaszcza jeden przykuwa uwagę, niesie w sobie jakieś nieokreślone przecucie przyszłych niepokojów:

Taki wygnaniec z ojczyźnej ziemi, co się dorobił na obczyźnie i majątku, i stanowiska, który nie potrzebuje (bo nie może) pracować dla kraju, czuje się jednak właśnie bez tej pracy bardzo nieszczęśliwy. To, że nie możemy ofiarować nieść dla kraju, jest jednym z zasadniczych składników tęsknoty. Pozbawić człowieka możliwości służenia idei jest to go unieszczęśliwić<sup>3</sup>.

Trudno wyrokować, czy młody autor, który rozpocznie niebawem studia prawnicze, przewidywał już wtedy, że to właśnie pisanie stanie się jego – często niewdzięczną, czasem także chybiającą celu – służbą społeczną.

Artykuł w *Bez przyłbicy*, który jest ważnym świadectwem zaistnienia młodego człowieka w przestrzeni społecznej, ma swój ciekawy kontrpunkt w *Liście* zamykającym zbiór reportaży *Przez cztery klimaty 1912–1972*. Spotkanie osiemdziesięcioletniego pisarza z jego wspomnieniem sprzed sześćdziesięciu lat jest poruszające. W 1972 roku Melchior Wańkowicz przeżył już swoje rozczarowania. Kilkanaście lat wcześniej ukończył kanadyjską podróż, z której wrócił zdruzgotany: Polonia nie zobaczyła w nim wielkiego pisarza, nie pragnęła więzi z polskością, którą chciał reprezentować, jego twórczość zupełnie rozminęła się z oczekiwaniami rodaków. Trudno zapomnieć pisane wówczas przez Wańkowicza do żony przejmujące listy, w których grzebie on spopielałe marzenia o napisaniu wielotomowej panoramy polskiego losu<sup>4</sup>. Ambitnego przedsięwzięcia nikt

<sup>2</sup> Zob. M. KURZYNA: *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*. Warszawa 1975, s. 108.

<sup>3</sup> M. WAŃKOWICZ: „Ja” *osobiste a społeczeństwo*. W: *Bez przyłbicy...*, s. 71.

<sup>4</sup> W korespondencji do żony pisał wówczas: „A zresztą ukarzam się i już mówię tylko: nic innego nie umiem robić poza pisanem. Bez niego będę już tylko maszynką do wyrobu ekskrementów, to znaczy nie mógłbym sobie pozwolić na życie. A chcę żyć. Walcząc o swoje pisanie, walczę o życie”. Fragment niniejszego cytatu został przywo-

nie chce finansowo wesprzeć, nikt nie czeka na nie, tymczasem potrzeba pisania wciąż jest w reporterze żywa, to przecież jego walka o godne życie. Powrót do kraju staje się więc szansą na odzyskanie polskiego czytelnika, a literatura – odpowiedzią na społeczne zapotrzebowanie.

*List Melchiora z 1972 r., [...] do Mela, który [...] napisał wstęp do tej książki* nie bez kozery zamyka kolekcję dawnych tekstów, na ostatnim etapie twórczości Wańkowicz nie podejmuje bowiem właściwie reporterskich podróży, ale obcuje ze światem w inny sposób. Rzuca się w wir pracy redakcyjnej: kontaminuje dawne publikacje z nowszymi, odgrzebuje zapomniane, pisze rzeczy nowe, wydaje *inedita*, często pojawia się w środkach masowego przekazu, zabiera głos w ważnych kwestiach<sup>5</sup>. Odpowiedź czytelników jest natychmiastowa i bezwarunkowo entuzjastyczna: tłumnie przybywają oni na często organizowane spotkania autorskie<sup>6</sup>, masowo wykupują książki, czytają, żywo reagują, czekają na kolejne publikacje, a wydawcy – którzy ochoczo pomagają pisarzowi w realizacji jego szlachetnej misji – zacierają ręce. O tym okresie życia reportera tak pisał na marginesie recenzji zbioru *Tędy i owędy* Stanisław Mackiewicz: „Melchior Wańkowicz jest dzisiaj niewątpliwie najbardziej popularnym, rozkupowanym pisarzem w Polsce. Wszyscy chcą go czytać – co gorzej – nikt nie chce czytać kogo innego. Kierowniczkami bibliotek publicznych czy to w Krakowie, czy w Kielcach, czy w Płocku mówią mi jedno i to samo. Ich abonenci żądają tylko Wańkowicza, Wańkowicza i Wańkowicza. Analiza sukcesu, powodzenia jest rzeczą bardzo ciekawą, zwłaszcza jeśli ten sukces, jak w danym Wańkowiczowskim wypadku, jest tak duży, że wychodzi z ram kategorii czysto literackich, staje się zagadnieniem społecznym”<sup>7</sup>.

Wymiernym efektem symbiozy pisarza z czytelnikami stała się rozrośnięta ponad wszelką miarę produkcja wydawnicza<sup>8</sup>. O jej skali, nie bez satysfakcji, mówił w swoim ostatnim wywiadzie osiemdziesięciodwuletni pisarz:

---

łany w tytule tej publikacji. *King i Królik. Korespondencja Zofii i Melchiora Wańkowiczów 1939–1968*. T. 2. Oprac., wstępem i przypisami opatrzyła A. ZIÓŁKOWSKA-BOEHM. Warszawa 2004, s. 378.

<sup>5</sup> Nieustanna wydawnicza feta zostanie jednak na kilkanaście miesięcy przerwana ze względu na zaangażowanie polityczne pisarza (podpisanie Listu 34 w marcu 1964 roku i słynny proces sądowy, zakończony wydaniem wyroku trzech lat więzienia za wysłanie do córki materiałów szkalujących PRL). Zob. M. KURZYNA: *O Melchiorze Wańkowiczu...*, s. 258–259.

<sup>6</sup> Zob. *ibidem*, s. 248.

<sup>7</sup> S. MACKIEWICZ: *Bona damnatorum*. „Kierunki” 1961, nr 38, s. 9.

<sup>8</sup> Por. pierwsze słowa Stefana Kozickiego recenzji *Zupy na gwoździu* Wańkowicza – S. KOZICKI: *Szczypta – nie szczypta?*... „Nowe Książki” 1967, nr 12, s. 728.

za miesiąc ukazuje się moja sześciusetstronicowa książka pod tytułem *Wojna i pióro*, na kiermasz ukażą się moje *Dwie prawdy*, za dwa miesiące *Czerwień i amarant*, potem wznowienia: *Przez cztery klimaty*, *W pępku Ameryki*, *Na tropach Smętka*, *Zupa na gwoździu*, pierwszy tom *Karafki La Fontaine'a* – no i wreszcie, może na koniec roku, nadąży wydawca z drugim tomem *Karafki*. W ten sposób ukażą się dwie moje nowe książki i siedem wznowień. [...] w 1975 roku ukażą się dwa tomy, już wykończone, na które mam podpisaną umowę z Państwowym Instytutem Wydawniczym, pod tytułem *Anoda – katoda*, wybór z mojej całozyciowej publicystyki. [...] Widzi pani, machina całozyciowa sama działa, bez mego udziału. Pracują dalej krasnoludki, tylko bestie będą musiały ubrać się na czarno.

AK2<sup>9</sup>, s. 529–530

W niniejszym wyliczeniu, poza wznowieniami dawnych utworów, uwagę przyciągają właśnie nowe kolekcje tekstów. Zbiory reportaży pojawiały się już we wczesnym pisarstwie twórcy *Karafki La Fontaine'a* – jego utwory komponowane były z artykułów zamieszczanych pierwotnie w prasie, później na nowo ułożonych i spiętych tematyczną klamrą (na przykład książka *W kościołach Meksyku* miała swój pierwodruk w „Kurierze Warszawskim” i „Epoce”). Jednak istną „epokę antologii”<sup>10</sup> otwiera w twórczości reportera tom *Tędy i owędy* z 1961, kończy natomiast wydana sześć lat po śmierci pisarza *Anoda i katoda*. Ta pisarska nadprodukcja, obserwowana szczególnie w ostatnim okresie życia twórcy *Ziela na kraterze*, tłumaczona może być przeczuciem zbliżającej się śmierci i próbą uprządkowania warsztatu pracy, ale świadczy także o tym, że Wańkowicz miał niewątpliwy instynkt zbieracza, zresztą nieobcy warstwie społecznej, z której się wywodził. W szlachectwo mocno wpisane są przecież pasje kolekcjonerskie, a rozmaite zbiory, troskliwie przechowywane przez pokolenia, zaświadczały o wielkości rodu i stanowiły legitymizację konserwatywnych wartości. W przypadku tej szczególnej biografii konsekwentna akumulacja tekstów mogłaby stanowić jakąś próbę kompensacji utraty stron rodzinnych, rodowego majątku, domu wybudowanego dla własnej rodziny, a mania zbieractwa znalazłaby wówczas racjonalne uzasadnienie we wspomnieniu zniszczonego archiwum, nie jeden raz bohatersko strzeżonego przez bliskich, przy-

<sup>9</sup> Wszystkie cytaty z tego dzieła podaję za: M. WAŃKOWICZ: *Anoda – katoda*. Wybór, układ i oprac. tekstów T. JODEŁKA-BURZECKI. [T. 1]: *Było to dawno*. Wyd. 2. Kraków 1986 (AK1) oraz M. WAŃKOWICZ: *Anoda – katoda*. Wybór, układ i opracowanie tekstów T. JODEŁKA-BURZECKI. T. 2. Kraków 1988 (AK2).

<sup>10</sup> W. TATARKIEWICZ: *Przedmowa*. W: *Antologia współczesnej estetyki francuskiej*. Wyboru dokonała, wstępem oraz notami o autorach opatrzyła I. WOJNAR. Warszawa 1980, s. 5.

godnie poznanych lub zupełnie obcych ludzi<sup>11</sup>. Wańkowicz powracający z emigracji do kraju, po raz kolejny pozbawiony własnych dóbr, resztę życia spędza na tworzeniu kolekcji myśli.

Jakim zbieraczem jest autor *KaraŃki La Fontaine'a*? Manfred Sommer w książce *Zbieranie*, która jest próbą filozoficznego spojrzenia na to zjawisko, wyróżnia dwa typy kolekcjonera: *collector* i *gatherer*. Pierwszy należy do przestrzeni raju. Jest – jak biblijni rodzice – receptywnym myśliwym i zbieraczem, estetą zbierającym, by cieszyć się urokami życia, własną kreatywnością, bez wysiłku korzystającym z ziemskich dóbr. Drugi zbieracz to – jak Kain i Abel – produktywny hodowca i zapobiegliwy rolnik, zdobywający pożywienie w trudzie i znoju po to tylko, by przetrwać, zbierający, by pochłaniać. Sądzę, że w bogatym życiu Wańkowicza ujawnił się zarówno estetyczny, jak i ekonomiczny rys zbieractwa. Jego pierwotną, rajska realizację można odnaleźć w bujnym życiu kresowym, gdzie żyje się swobodnie, korzystając z obfitych płodów ziemi, gdzie łowiectwo jest przyjemnością, nie potrzebą. Książki, które pisane są w tej spontanicznej aurze, z sarmacką werwą i nieudawaną fascynacją światem, znakomicie obywają się bez balastu fiszek i może także dlatego wciąż noszą znamiona wysokiej literackiej próby. Inaczej jest ze zbieractwem ekonomicznym w później twórczości Wańkowicza. Poczucie zawodowego spełnienia, które towarzyszy pisarzowi w okresie „epoki antologii”, gdy zgarnia on żniwo dotychczasowej pracy, bywa odwrotnie proporcjonalne do jakości jego ówczesnego pisarstwa. Reporter znany jako ostry gracz, łowca przygód i śmiały odkrywca staje się teraz zbieraczem (*gatherer*), wygnanym z rajów rolnikiem, który starannie planuje, w trudzie obrabia, zwozi, przetwarza, anihiluje... Lecz swoim pisarstwem już nie porzywa.

## II

Kilka opublikowanych w ostatnich latach życia Wańkowicza tomów ma charakter całościowych zbiorów, skonstruowanych z odmiennych fragmentów minionej rzeczywistości, ale zwykle ułożonych wedle jednej matrycy. Tworzą ją – najogólniej mówiąc – moduły dokumentujące czas dzieciństwa, młodości, wojny, emigracji, jesieni życia. Ten pisarski autoportret wielokrotny<sup>12</sup>, choć przecież pomyślany jako wariacja na temat

<sup>11</sup> Por. przypis 23.

<sup>12</sup> Nawiązuję do tytułu znanej książki J. DEGLERA: *Witkacego portret wielokrotny*. Warszawa 2009.



własnego bogatego życia, pisana w przededniu jego kresu, czytany dziś za jednym razem *in extenso*, bywa jednak lekturą nużącą, nierzadko sprawia wrażenie bałaganiarstwa, czasem irytuje nadmiarem repetycji tych samych powiedzonek, reportaży i ich fragmentów<sup>13</sup>. Spiętrzone masy niepotrzebnych detali i – zwłaszcza w niektórych tomach – anachroniczny wydzźwięk opowiadanych historii, niewolnych od błędów rozmaitego kalibru (literówki, zwłaszcza w zapisach słów obcojęzycznych, usterki merytoryczne) raczej nie są dziś zapowiedzią obiecującego „romansu z tekstem”<sup>14</sup>.

Epokę kolekcji, w którą wpiszą się między innymi zbiory: *Zupa na gwoździu* (1967), *Od Stołpców po Kair* (1969), *Przez cztery klimaty 1912–1972* (1972), *Anoda i katoda*<sup>15</sup> (1980, 1981), otwiera tom o charakterze granicznym *Tędy i owędy* z 1961 roku. Nie jest to zbiór złożony wyłącznie z wcześniej powstałych utworów, ale Wańkowicza zapis własnego życia, odtworzony w jego ważnym momencie – powrotu z emigracji. Składają się na ów tom niesłusznie zapomniane pisarskie przygody (na przykład brawurowy tekst *Wykrywam zamachowca* – o spotkaniu z ukrywającym się na Kubie przed polskim wymiarem sprawiedliwości niedoszłym zabójcą prezydenta Wojciechowskiego), dowcipne historyjki o kresowych oryginałach (nieśmiertelny Buba Zalutyński, którego spotkamy jeszcze w *Anodzie – katodzie*), zabawne perypetie wymyślonych przez Wańkowicza pseudonimów Dr Majewski i Dr Zajączkowski, uznanych wnet za nazwiska bohaterów zbiorowej wyobraźni, i na koniec – najnowsze doniesienia o wkorzenianiu się Wańkowiczów w bujne życie robotniczej kamienicy usytuowanej na rogu ulic Puławskiej i Rakowieckiej. Wydaje się prawdopodobne, że zasłużony sukces wspomnieniowego tomu zachęcił pisarza do wielokrotnego eksploatowania tego samego pomysłu. Oto kilka lat później ukazuje się kolejna publikacja o charakterze gawędowym: *Zupa na gwoździu*. Podobno Stefania Skwarczyńska napisała o niej w liście do Wańkowicza, że to istna cudna zupa bouillabaisse<sup>16</sup>, która z górą pół wieku później – w epoce Internetu i masowego podróżowania – jest strawą bodaj niejadalną. Poczłtówki z hiszpańskiego Alicante, Betlejem, Cypru czy Włoch nie przy-

<sup>13</sup> Jak dowiadujemy się z posłowie do *Anody – katody*, wszelkie teksty, które trafiły do tej ostatniej edycji, miały być usunięte z poprzednich kolekcji, jednak Wańkowicz nie zdążył skierować stosownych pism do wydawców. Zob. AK2, s. 548.

<sup>14</sup> To sformułowanie pożyczam oczywiście od Jana BŁOŃSKIEGO: *Romans z tekstem*. Kraków 1981.

<sup>15</sup> W roku 1980 tom ukazał się pod tytułem: *Anoda i katoda*, w 1981 – pod tytułem *Anoda – katoda*.

<sup>16</sup> A. ZIÓŁKOWSKA-BOEHM: *Posłowie*. W: M. WAŃKOWICZ: *Tędy i owędy; Zupa na gwoździu*. Wstęp M. RADZIWN. Posłowie A. ZIÓŁKOWSKA-BOEHM. Warszawa 2010, s. 726.

noszą dzisiejszemu czytelnikowi ani wiele intelektualnego pożytku, ani nawet rozrywki, może tylko lekkie zniecierpliwienie oczywistościami oraz pomyłkami, cechującymi narrację zawołanego bajora, który myli na przykład Aarona z Mojżeszem, a księcia Gintułta – z Giedroyciem. Trudno także znaleźć jakąś myśl przewodnią niniejszego tomu – teksty rozmieszczone są niechronologicznie, według niewyraźnego kryterium tematycznego. Zawierają między innymi odpowiedzi pisarza na ankiety dla rozmaitych czasopism (na przykład „Życia Warszawy”: *Jak zacząłem pisać?*, „Wiadomości” – o najwcześniejszym przeżyciu teatralnym, „7 Dni” – o redukcjach w zespole Mazowsze), odpowiedzi na listy do redakcji, przedmowy do książek, recenzje, a ponadto: utyskiwanie na brak wychodka w kamienicy oraz typowe opisy peerelowskich standardów i paradoksów. W wysoce aprobatywnej recenzji tego tomu opublikowanej na łamach „Nowych Książek” pisał Stefan Kozicki, że „książka zyskałaby na wartości, gdyby zastosować surowsze kryteria odsiewania”<sup>17</sup>. Może dlatego Wańkowicz – zagorzały kolekcjoner wszelkich artykułów na własny temat – zaproponował Kozickiemu współtworzenie kolejnego tomu całozyciowych wspomnień (zresztą korzystanie z pomocy researcherów, asystentów, sekretarek, autorów serii i opracowań zdominuje jego ostatnie publikacje).

Niestety kolejny zbiór: *Od Stołpców po Kair*, zredagowany właśnie przez Stefana Kozickiego, będzie pod względem „kryteriów odsiewania” szczególnie wątpliwy. Tytuł tego tomu przywołuje obraz białoruskiego miasta położonego w obwodzie mińskim, które należało niegdyś do województwa nowogródzkiego. Miasto istnieje od czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdy zostało założone przez rodzinę Słuszków, następnie trafiło do Czartoryskich. A jednak to nie długie polskie tradycje ani chyba nawet nie nostalgiczne wspomnienie „rodziny stron” zadecydowały o unieśmiertelnieniu tego miejsca. W *Anodzie – katodzie* kreśli Wańkowicz obrazki „wielkiego spływu” Niemnem, który „jak wieki wiekami” zaczynał się w Stołpcach i jako „jedyne międzynarodowy trakt” wiódł w świat (AK1, s. 118). Istniało tam także lotnisko wojskowe i ostatnia stacja kolejowa przed dawną granicą polsko-radziecką. *Genius loci* tego grodu niewątpliwie sprzyjał zatem podejmowaniu podróży. Omawiany tom istotnie jest rejestrem całozyciowych wędrówek reportera po świecie – zainicjowanych przed wojną, kontynuowanych podczas walk i na emigracji. Niejakie zdziwienie budzi jednak wybór tekstów: tom otwiera ważna, zamieszczana także w innych cyklach, wypowiedź o charakterze metaliterackim (*O poszerzenie konwencji reportażu*), następnie przeczytamy fragmenty opublikowanych wcześniej

<sup>17</sup> S. KOZICKI: *Szczypta – nie szczypta?...*, s. 730.



książek: *Opierzonej rewolucji*, *Września żagwiącego* i *Drogą do Urzędowa*, zamierzonego niegdyś jako druga część panoramy losu polskiego. Umieszczenie zwłaszcza obszernych fragmentów trzeciej pozycji może budzić wątpliwości – wyimki z tej powieści reportażowej: z jej fikcyjnymi bohaterami i zmyślonymi fabułami, zmiksowane tu zostały z reportażami *sensu stricto*.

Uzasadnieniem przyjęcia takiej perspektywy postrzegania prawdy w reportażu staje się zawartość inicjalnej części tomu *Od Stołpców po Kair*, w której Wańkowicz zmyślnie umieszcza swój autorski pogląd na ten temat. O metodzie „konstruowania” bohaterów swych książek pisze następująco:

Dla wielotomowego w czasie i przestrzeni reportażu wycina się z każdego życiorysu kulminacyjny punkt. Na przykład: przygody w kampanii wrzesniowej określonego osobnika; potem szukam ucieczki przez granicę, bo ten, co ciekawą rzecz w kampanii przeżył, wcale przez granicę nie szedł. Dopasowuję szereg istnień ludzkich, wreszcie jedno pasuje; ale w tym błyszczy tylko jedno zdarzenie szczytowe, tylko przejście granicy, potem już ktoś spędził resztę wojny w sztabie; teraz dla kontynuacji szuka się lotnika; błyszczy w tym paśmie jego życia chwila, kiedy przebił się przez barierę ogniową nad Hamburgiem, ale stracił rękę, a mój zbiorowy bohater ma jeszcze pracować na emigracji; szukajmy nowego pasemka<sup>18</sup>.

*Od Stołpców po Kair* jest wprawdzie zbiorem o konstrukcji jakoś zaplanowanej i obmyślanej, lecz z perspektywy całościowej lektury – nieprzekonującym. Dużym mankamentem jest brak źródeł zamieszczonych tekstów oraz niejasne kryteria wyboru: obszerne fragmenty *Drogą do Urzędowa*, przeszczepione z powieści, nie zyskały w obrębie nowej konfiguracji jakiejś nowej, interesującej jakości<sup>19</sup>. Także dla przeniesienia wyimków innych książek nieraz trudno znaleźć jakieś wyraźne uzasadnienie poza słynną Wańkowiczowską maksymą, że każdy tekst musi być przynajmniej trzykrotnie opublikowany, by na siebie zarobić. Podobnie jest i w tym przypadku. O kulisach konstruowania niniejszego tomu bez ogródek napisał reporter w swej kolejnej książce, *Przez cztery klimaty 1912–1972*:

<sup>18</sup> M. WAŃKOWICZ: *Od Stołpców po Kair*. Wybór, układ i przypisy S. KOZICKI. Warszawa 1969, s. 15.

<sup>19</sup> O genezie tomu i wątpliwościach wydawcy dotyczących „krzyżowania żyrafy ze słoniem”, czyli reportażu z beletrystyką, zob. M. KURZYNA: *O Melchiorze Wańkowiczu...*, s. 262–263. Por. recenzję tomu autorstwa O. TERLECKIEGO: *Reporter Wańkowicz*. „Życie Literackie” 1969, nr 50, s. 10.

Szwarcuję rękopis odrzuconego *Drogą do Urzędowa – Exodus* po raz trzeci, ale już kamuflując jako zbiór reportaży całozyciowych. W tym celu dodaję z przodu kilka reportaży przedwojennych i na końcu kilka reportaży emigracyjnych. Razem tytuł: *Od Stołpców po Kair*<sup>20</sup>.

Wątpliwości wydawcy co do beztroskiego łączenia beletrystyki z reportażami ucina krótko:

Ostatecznie to mnie przecież będą rugać, nie wydawnictwo<sup>21</sup>.

Wspomniany wcześniej zbiór *Przez cztery klimaty 1912–1972* został wydany z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin pisarza i rejestruje sześćdziesiąt lat jego twórczości. Tytuł książki powstającej w „czterech klimatach” można czytać rozmaicie: w najprostszym ujęciu dotyczy pewnie geograficznych kierunków wypraw, które – poza okołobiegunową – obejmują wszystkie cztery strefy klimatyczne: umiarkowaną (między innymi Polska), podzwrotnikową (kraje basenu Morza Śródziemnego), zwrotnikową (na przykład Meksyk) i równikową (dawne kolonie afrykańskie i azjatyckie). Ten sam tytuł może się jednakże odnosić również do problematyki żywiołów, rozumianej przeze mnie jako propozycja modelu całościowej lektury twórczości Wańkowicza<sup>22</sup>. Analizy klimatu dokonuje się przecież właśnie na podstawie oceny czynników w zakresie czterech żywiołów (opady, temperatura, wiatr, ukształtowanie terenu) oraz – w odróżnieniu od zmiennej pogody – na podstawie wieloletnich badań. W takim ujęciu tytuł tomu zapowiadałby interpretację świata, która jest efektem wielokierunkowych ekspedycji i długofalowych obserwacji, nastawionych na odszukanie zjawisk powtarzalnych, typowych, a przez to wiarygodnych. Badania owe miałyby charakter fuzji żywiołów – byłyby bowiem prowadzone we wszystkich podejmowanych przez Wańkowicza wątkach tematycznych: rodzinnym (ziemia), podróżniczym (woda), wojennym (ogień) i pisarskim (powietrze). Dla każdego z wymienionych pól semantycznych można w tomie łatwo odnaleźć stosowną egzemplifikację. Wszystkie te – tak przecież rozbieżne – wątki wyraźnie spaja klamra historyczna. Autorem wyboru jest wszak Andrzej Garlicki – jeden z najbardziej znanych polskich historyków, późniejszy redaktor popularnego *Pocztu królów i książąt polskich*, a autorami wartościowych przypisów przyszli profesorowie uniwersyteccy: Andrzej Chojnowski, Andrzej Notkowski

<sup>20</sup> M. WAŃKOWICZ: *Przez cztery klimaty 1912–1972*. Warszawa 1974, s. 689.

<sup>21</sup> Ibidem.

<sup>22</sup> Por. B. NOWACKA: *Reporter żywiołów. O (prawie) całej twórczości Melchiora Wańkowicza. Proza polska*. W: *Proza polska XX wieku. Przeglądy i interpretacje*. Red. E. DUTKA, G. MAROSZCZUK. Katowice 2014.

oraz Andrzej Z. Makowiecki. Jubileuszowy tom zawiera cenne publikacje: rozmowy z Józefem Beckiem i Rydzem-Śmigłym, sylwetki polityków (Winston Churchill, Erich Koch, John F. Kennedy) i pisarzy (Władysław Broniewski, Jan Lechoń, Ksawery Pruszyński), opisuje rozmaite konsekwencje II wojny światowej, polityki kolonizacyjnej, narastające problemy społeczne, których kulminację możemy obserwować w czasach obecnych (bezrobocie, przeludnienie, nierówna dystrybucja dóbr, imigracja).

Pośmiertnie wydany cykl *Anoda – katoda* może najmniej jest obecny w refleksji poświęconej Wańkowiczowi, choć ułożony chyba najstarszemu spośród omówionych tu propozycji antologijnych. Na pomysł ułożenia bukietu z wybranych okazów całozyciowej publicystki Wańkowicz miał wpaść nieoczekiwanie. Według świadectwa Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm, w trakcie przeprowadzki do nowego domu przy ulicy Studenckiej 50, który pisarz zaczął budować w 1973 roku i ukończył tuż przed śmiercią, odnaleziono w nieużywanym od lat garażu kufer zawierający wycinki ze starych gazet i rozsypujące się maszynopisy. Teksty, które okazały się artykułami drukowanymi przez Wańkowicza w przedwojennej prasie, trafiły w jego ręce po powrocie z emigracji, lecz pisarz schował je na wiele lat, a wkrótce o nich zapomniał i z czasem uznał za zaginione<sup>23</sup>. Badaczka twórczości reportera przywołuje jego wypowiedź z procesu w roku 1964 („Dwutomowa praca o Kresach spaliła się w Powstaniu”) i utyskiwania biografą Wańkowicza – Mieczysława Kurzyny („szkoda niezmierna, że *Znowu siejemy w Polsce B* na zawsze pozostało jedynie w rocznikach starych gazet”)<sup>24</sup>, potwierdzające przekonanie reportera o utracie cennych dokumentów. W wojennej zawierusze miały także, zdaniem autora, przepaść jego unikatowe zdjęcia z lat trzydziestych, zdeponowane w Wilnie u słynnego fotografa Polesia

---

<sup>23</sup> Maszynopis książki *Znowu siejemy w Polsce B* otwierał wstęp autorstwa Wańkowicza, zawierający następujące informacje o niezwykłych losach tych dokumentów: „To jest część maszynopisów odszukanych przeze mnie po wojnie. Całość tej dwutomowej książki, przygotowanej w 1939 roku do druku, została przepisana po pierwszej rewizji w naszym domu w drugim egzemplarzu, który został dany Krzysztofowi Brunowi [...] na przechowanie w jego składzie żelaza. Kiedy Bruna aresztowano (rozstrzelano na Pawiaku), zdołali szepnąć, żeby powiadomiono żonę [...], że rękopis ma zaufany sługa [...]. Otrzymany od niego rękopis żona umieściła u nauczycielki na Pradze. Kiedy tę nauczycielkę wzięto do Oświęcimia, gdzie zginęła, zdołała przekazać, aby powiadomiono żonę, gdzie jest rękopis. Żona go zabrała i jej przyjaciółka skryła go na poddaszu. Ale tam akowcy wyrabiali »filipinki«, była wsepła, pożar, rękopis spłonął. Zaś egzemplarz przechowywany w naszym domu spłonął w czasie powstania”. Cyt. za: M. KURZYNA: *O Melchiorze Wańkowiczu...*, s. 116.

<sup>24</sup> Obydwa cytaty oraz informację o odnalezionych dokumentach podają za A. ZIÓLKOWSKA-BOEHM: *Posłowie*. W: M. WAŃKOWICZ: *Anoda i katoda*. Posłowie A. ZIÓLKOWSKA-BOEHM. T. 2. Warszawa 2011, s. 629.

Jana Bułhaka. Tymczasem i one trafiły w 1969 roku do pisarza, cudem odnalezione przez jednego z czytelników, a następnie, wraz z innymi cyklami (między innymi *Warszawa i Warszawka*, *Aromat murów*), zostały dołączone do ostatniego zbioru (AK1, s. 555).

W *Sugestiach do umowy na „Wybór pism” Melchiora Wańkowicza* złożonych w wydawnictwie PIW na rok przed swoją śmiercią twórca planował, że *Anoda – katoda* będzie „rezerwowym” tomem reportaży, złożonym z ocalałych przedwojennych publikacji oraz – ewentualnie – z wyimków trzech dzieł: *W kościołach Meksyku*, *Opierzonej rewolucji* i *Sztafety*. Prognozował, że „będzie to najprawdopodobniej najbardziej rozchwytywana pozycja zbioru” (AK1, s. 547). Raczej nie byłyby, gdyby edytor nie zdołał wyperswadować pisarzowi jego zdartego od nadużywania pomysłu, by w projektowanym dziele umieszczać części dawnych książek reportażowych, wybranych raczej przypadkowo, zresztą publikowanych już wcześniej jako całość i elementy innych kolekcji<sup>25</sup>. Na szczęście Tomasz Jodełka-Burzecki nie miał (co niestety zdarzało się samemu autorowi) ciężkiej ręki do komponowania cykli. Zbiór Wańkowiczowskiej publicystyki składa się zatem z dwóch tomów, w których precyzyjnie wyznaczone zakresy problemowe w zasadzie ułożono wedle kalendarza: od opisów miejsca urodzenia po dwa ostatnie wywiady. Uzasadnieniem wydania odnalezionych przedwojennych reportaży stało się więc opublikowanie niektórych tekstów rozproszonych oraz artykułów przeniesionych z innych zbiorów<sup>26</sup>, które razem

<sup>25</sup> Zabieg polegający na włączeniu do antologii fragmentów tych właśnie trzech książek WAŃKOWICZ zastosował wcześniej w zbiorze *Przez cztery klimaty...* Por. między innymi następujące rozdziały: *Błędy paralaktyczne* przeniesiony z *Opierzonej rewolucji*, *Walka z Kościołem w Meksyku* z książki *W kościołach Meksyku* oraz *Przedmowa do „Sztafety”* – książki o polskim pochodzie gospodarczym i *Na co koza rogi ma* (AK1, s. 158–168, 172–194). Do zbioru jubileuszowego weszły ponadto fragmenty *Strzępów epepei* oraz tomów *Polacy i Ameryka*, *Kundlizm*, *Klub Trzeciego Miejsca*, a także przedwojenne przedmowy do *Szczenięcych lat* i *Na tropach Smetka*.

<sup>26</sup> Na przykład z cyklu *Od Stołpców po Kair* przeniesiono rozdziały: *O poszerzenie konwencji reportażu* (AK2, s. 394–422), *Na zamku mirskim i wśród chłopstwa* (AK1, s. 89), który połączono z tekstem *Nastkowa ojcowizna* (AK1, s. 93–98) i umieszczono w nieco zmienionych wersjach pod wspólnym tytułem: *Od księcia do szeptuna. Nie było nas, był las...* wzbogacono o śródtytuły i nieznacznie poszerzono w partiach końcowych (AK1, s. 99–117), *Pod wieżą Babel* (AK1, s. 181–206) – także poszerzono i uzupełniono śródtytułami, w *Tobruku* (AK2, s. 52–56) w porównaniu z pierwodrukiem znacznie skrócono. Z jubileuszowego tomu *Przez cztery klimaty...* przesunięto między innymi tekst *Rabelaisica z Suchej* (AK1, s. 478–490), *Okazało się, że kalam gniazdo* (AK1, s. 62–70), *Kennedy’ego droga na szczyt i do kresu* (AK2, s. 305–328) – w wersji zmienionej, ze śródtytułami i z tytułem innym niż pierwotny: *Amerikanin w walce z wiekiem XIX. John Fitzgerald Kennedy, Chuck him out, the brute* (w książkowym pierwodruku: *Murzyn spełnił swoją powinność*). Z książki *Polacy i Ameryka* przeniesiono rozdział *USA*

złożyły się na wizerunek pisarza żywo i nieprzerwanie zainteresowanego losami Polski.

Z omówionych kolekcji wyziera jednak twarz pisarza nie tylko zatroskanego losem kraju, lecz także pospolitego gaduły, dającego się ponieść własnej opowieści, bez zważania na popełniane błędy, nader częste narracyjne nawroty, inwersje, natrętne iteracje, które nawet życzliwy Wańkiewiczowi biograf z nutką złośliwości określa jako posunięte „niemal do granic perseweracji”<sup>27</sup>. Nie brakuje tym gawędom cech uznawanych stereotypowo za charakteryzujące polski sarmatyzm: znajdziemy tu przykłady degeneracji stylu, złego smaku, przerostu formy nad treścią, pustosłowania, pisarskiego egocentryzmu, sporo czczych przechwałek, ale i duży dystans do świata i swego miejsca w świecie. Widziany z tej perspektywy model Wańkiewiczowskiej narracji znajduje jednak swe uzasadnienie i usprawiedliwienie: pisarz bowiem świadomie nawiązuje do „wielkiego dziedzictwa sobiepańskiej rdzennie polskiej gawędy, naległej na kulturze rustycznej, podmiotowej”<sup>28</sup> i z niechęcią odwraca się od „szanownych pedantów”, którzy czczym gadaniem o nieważnych detalach utrudniają innym kontemplację „tęczy”, chyba rozumianej tu przez pisarza jako metafora sztuki poruszającej serca.

Barokowość jest wyraźnie obecna w omawianych zbiorach, także w innych odsłonach. Tę perspektywę ugruntowują trafiające się gdzieniegdzie cytaty z literatury siedemnastowiecznej, charakterystyczne dla tej epoki motywy, na przykład pytania o sens życia, trwałość moralnych wartości, przede wszystkim zaś o miejsce człowieka w nowych konfiguracjach świata i kosmosu, wobec fizycznego kresu i metafizycznej nieskończoności. Barokowy *modus operandi* staje się dla Wańkiewicza narzędziem, które pomaga zrozumieć świat zbudowany z paradoksów, świat niestabilny, obserwowany w cieniu katastrofy. Sarmacka tradycja pozwala chyba wyciszyć lęk towarzyszący kresowi życia, ukrywa niepokoje wynikające z braku stabilności, własnej niepewności po utracie najbliższych, swojego miejsca na ziemi, wobec nader szybko zbutwiających wartości. Ponadprzeciętnie wydajna produkcja pisarska charakteryzująca ostatni etap życia Wańkiewicza, podobnie jak wszelka inna aktywność podejmowana w obliczu zagrożenia życia, służy przecież osłabieniu lęku, a wręcz – jak pisze Antoni Kępiński – „przyczynia się do stabilizacji układu”<sup>29</sup>.

---

na ławie oskarżonych (AK2, s. 284–304), także nieco zmieniony, ze zmodyfikowanym tytułem i uzupełniony śródtytułem. Zdaniem edytora, Wańkiewicz zdecydował, że przeniesione do *Anody – katody* utwory będą trwale usunięte z innych zbiorów, jednak stosownych wskazówek nie zdążył przesłać wydawcom (AK1, s. 548).

<sup>27</sup> M. KURZYNA: *O Melchiorze Wańkiewiczu...*, s. 281.

<sup>28</sup> M. WAŃKIEWICZ: *Zupa na gwoździu*. Warszawa 1967, s. 194, 195.

<sup>29</sup> A. KĘPIŃSKI: *Lęk*. Warszawa 1977, s. 63.

## III

Wydaje się, że wspomnieniowa logorea, która zdominowała ostatnie lata Wańkowicza – jakkolwiek byłaby dla dzisiejszych czytelników męcząca – spełniła pod koniec życia pisarza istotną funkcję terapeutyczną. Reporter świadomy swego odchodzenia do końca walczył w ten sposób o pisanie, którego potrzebował jak powietrza, bez pisania czuł, że staje się tylko „maszynką do wyrobu ekskrementów”<sup>30</sup>. Po wielokroć opowiadając dzieje własnego życia, „zagadywał” swój lęk, oswajał go, a gdy ubywało mu sił, próbował przechytrzyć los, powierzając pracę „krasnodudkom”. Odchodził w przekonaniu, że jego warsztat pracuje pełną parą, że jest doskonale dostrojony do rytmu czasów, o których kilka lat po śmierci reportera Władysław Tatarkiewicz powie, że są one „epoką antologii”. Czy twórca *Zupy na gwoździu*, który poświęcił ostatnie dziesięć lat życia na opracowanie serii kilku obszernych zbiorów, złożonych z rozmaitych fragmentów domykającej się twórczości, układał antologie? Pisarza, którego szczególnie wabiły dawne formy artystyczne, mające walor długiego trwania i ponadczasową użyteczność, mogłaby znieść także ta forma gatunkowa, która korzeniami sięga antyku, od swego zarania ciejszy się niesłabnącą popularnością i rzadko spotykaną żywotnością. Warto również zauważyć, że właśnie podatny na tworzenie nowych konfiguracji jest charakter jego pisarskiego warsztatu, na który składają się katalogi uporządkowanych fiszek, poznaczonych systemem odsyłaczy.

A jednak żadnego ze swych ostatnich zbiorów reporter nie nazwał antologią osobistą, jak w 1961 roku uczynił to Jorge Luis Borges<sup>31</sup> i prawie ćwierć wieku po śmierci Wańkowicza Czesław Miłosz<sup>32</sup>. W gruncie rzeczy antologia nie była reporterowi do niczego potrzebna – od dawna posługiwał się on przecież najlepszą, bo samodzielnie ukutą metaforą. W wielokrotnie przywoływanym i pewnie tyleż razy cytowanym fragmencie zbioru *Od Stołpców po Kair* tak pisał o mozaice – jako koncepcji twórczej:

Powiedzmy, że taka jest między nim [reporterem – B.N.] a beletrystą różnica, jak między malarzem a mozaikarzem. Pierwszy rozetrze sobie na palecie taki syntetyczny kolor, jaki chce, a reportażysta bierze kolory prosto z tubki. Albo ściślej – układa mozaikę faktologiczną. Musi tak długo szukać odpowiedniego kamyczka, aż go znajdzie<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> King i Królik..., s. 378.

<sup>31</sup> J.L. BORGES: *Antologia osobista*. Przeł. E. STACHURA et al. Kraków 1974. Pierwotny druk: *Antología Personal*. Buenos Aires 1961.

<sup>32</sup> C. MIŁOŚZ: *Antologia osobista. Wiersze, poematy, przekłady*. Kraków 1998.

<sup>33</sup> M. WAŃKOWICZ: *Od Stołpców po Kair...*, s. 7.



Zasadę tworzenia zbioru w drodze wyboru i kombinacji pisarz z powodzeniem aplikował do budowania postaci, zdarzeń i pojedynczych reportaży, ale konsekwentnie stosował tę samą metodę, układając ostatnie całozyciowe cykle, co – jak sądzę – pozwala im swobodnie mieścić się w definicji antologii jako kolekcji tekstów jednego autora. Dlaczego by nie uznać, że Wańkowiczowska mozaika – jak terminologicznie oswojone już ogrody, wirydarze, szkatułki, dywany, bukiety czy wieńce – stanowi kolejną wariację tego niezwykłego gatunku, który od wieków cieszy nas bujną naturą, upartym rozrostem i zwinnością w pokonywaniu genologicznych zasieków?

Beata Nowacka

“By Carrying on the Fight for My Writing, I Fight for Life” –  
On Collections of Reportages by Melchior Wańkowicz

Summary: In her article, the author attempts to describe a few works by Melchior Wańkowicz, a reporter and a writer, best known for his monumental *Bitwa o Monte Cassino* (*The Battle of Monte Cassino*). Drawing upon the terminology elaborated by Manfred Sommer, she concludes that, at the final stage of his life, Wańkowicz turns into a “gatherer” who revisits and reorders his earlier writings to compose new collections. Although the reportages in question vary in terms of their artistic quality, the consistency and doggedness of their author who, approaching the end, still deals with his prolific literary output, is striking. For Wańkowicz writing had always been *raison d’être*, and the sense of the end looming on the horizon contributed largely to rekindling of his creative powers. A tentative hypothesis put forward by the author suggests that the method of composition peculiar to Wańkowicz (a literary mosaic) may be seen as another variant of the anthology.

Keywords: Melchior Wańkowicz, reportage, collection, Manfred Sommer, mosaic

Беата Новацка

«Борясь за то, чтобы писать, борюсь за то, чтобы жить» –  
о коллекциях репортажей Мельхиора Ваньковича

Резюме: В статье предпринимается попытка описать несколько произведений автора *Bitwy o Monte Cassino* (русск. *Битва за Монте-Кассино*). Используя терминологию, предложенную Манфредом Соммером, автор считает, что в последний период жизни Ванькович становится коллекционером (*gatherer*), еще раз возвращающимся к своим прежним текстам и создающим из них коллекции. Художественная сторона его репортажей разная, но обращает на себя внимание последовательность и упрямство их автора, который даже на исходе своих дней неустанно занимается литературной деятельностью. Писательство всегда было

для Ваньковича смыслом жизни, а предчувствие приближающегося конца способствовало интенсификации его творческих потребностей. Автор формулирует осторожную гипотезу, что метод композиции произведений (мозаика), возможно, является одной из вариаций антологии.

Ключевые слова: Мельхиор Ванькович, репортаж, коллекция, Манфред Соммер, мозаика